TYGODNIK KATOLICKI

1864. Grodzisk, 19. Lutego. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

CORAZ ŚCIŚLEJSZA JEDNOŚĆ KOŚCIOŁA.

—

Wszystko, co się za dni naszych dzieje, zapowiada bliskie odnowienie społeczeństwa ludzkiego. Dziś cała ludzkość gotowa jest do słuchania nauki Apostolskiéj, a Europa, któréj przeznaczeniem jest roznosić oświatę po całym świecie, dziś gotowa jest rozszerzyć panowanie prawdy aż do samych kończyn kuli ziemskiéj, skoro tylko Opatrzność zawoła. W Europie przyjaciele ciemności spiskują, że tak powiemy, razem z dziećmi światłości, by sprawić wielką demonstracyę ewanieliczną. Dzieci Kościoła dowodzą, że wszystkie dobra i szczęśliwość, za któremi społeczeństwo wzdycha z upragnieniem, kwitną i dojrzewają jedynie na łonie Kościoła Bożego; przyjaciele ciemności dowodzą czynami jaśniejszemi nad wszelkie rozprawiania, że poza Kościołem czekają społeczeństwo same tylko złudzenia i upadek. Ta demonstracya postępuje żwawo i bez ustanku; każdy nowy przewrót coraz więcéj przynosi dowodów, i już blisko jesteśmy téj chwili, w któréj ta demonstracya ma się spełnić. Społeczeństwo woła: *Ja chcę postępu*, a doświadczenie odpowiada mu na to coraz wyraźniejszym głosem: *Prawdziwy postęp tylko w chrześcijaństwie jest możebny.* Jest więc przygotowany grunt dla Kościoła, ale pytanie, czy też Kościół przygotowany jest na zajęcie tego gruntu. Odpowiadamy, że jest. Albowiem równocześnie, kiedy ludy dążą do jedności, a Europa do zapanowania nad światem, w Kościele odbywa się podwójny ruch: *ściśléj jedności i czynniejszéj powszechności.* Jedność i powszechność są istotnemi jego przymiotami, znamionami odróżniającemi go i dążnością jego po wszystkie wieki. Ale są czasy, kiedy ta jedność staje się ściślejszą, a powszechność czynniejszą. Są to czasy wielkich tryumfów prawdy i wielkich nabytków dla Kościoła Bożego. Żeby się przekonać, czy też rzeczywiście wiele nas należy do téj liczby, zwróćmy oczy nasze na wewnętrzne życie Kościoła, przypatrzmy się naturze stósunków, łączących w jedno członków tego ciała, którego duszą jest Duch, a Bóg-Człowiek Głową. Do tego ciała wszyscy należymy, a przeznaczenie jego jest naszém przeznaczeniem, cel jego naszym celem. Przypatrzmy się z bliska téj *jedności.*

Jedność jest chlubą i siłą Kościoła; jest pierwszym warunkiem społeczeństwa nauczającego. Kto wymawia ten wyraz: społeczeństwo, tém samém wypowiada jedność dusz. A więc społeczeństwo nauczające o tyle tylko istnieje, o ile dusze łączą się w téj saméj nauce. Ale czyż możebna jest ta jedność, jeżeli w społeczeństwie nie ma żadnéj powagi, któraby ją ustaliła? I czyż jakakolwiek powaga zdoła założyć i ustalić jedność w naukach, jeżeli nie ma mocy, przez samego Boga na to sobie danéj? Skoro jaka władza nie jest Boską, to téż nie może być nieomylną; jeżeli nie jest nieomylną, nie może dać żadnéj pewności; jeżeli nie może dać pewności, to nie zdoła nakazać wierzenia; jeżeli nie może nakazać wierzenia, nie zdoła zapobiedz, żeby się umysły nie rozdzielały, a następnie nie może ustanowić jedności naukowéj.

Ta niemożność jest prawdą oczywistą, ale i to równie jest najjaśniejszą prawdą, że jedynie Kościół katolicki może stale złączyć umysły w wyznaniu téj saméj wiary, a, że przeciwnie wszystkie sekty, odrzucające powagę Kościoła, nie mają tego pierwszego warunku, tak koniecznie potrzebnego do utworzenia społeczeństwa nauczającego. Jestci u nich jedność, ale jedność ciał, jedność interesów, jedność szczególniéj uprzedzeń; ale nie ma i nie może być jedności w wierze.

Jedność jest więc niespożytą własnością Kościoła; jest skarbem, którego mu żadna potęga, ani ludzka, ani piekielna nie zdoła wydrzeć. Pod tym względem nie ma żadnéj różnicy między różnemi wiekami Kościoła. Są jednak czasy, kiedy sfera téj jedności jest węższa, a są znowu inne, w których taż jedność wpływ swój daléj rozszerza i we wszystkich żywiołach życia duchowego dzieci Kościoła sprawia silniejszy ruch skupienia ścisłego. Doczekaliśmy jednéj z takich epok. Jeżeli porównamy obecny stan Kościoła ze stanem, w jakim się znajdował przed stu laty, zobaczymy wielką różnicę w tym względzie w rzeczach dogmatu, nauki moralnéj, karności kościelnéj i liturgii, a nawet w nauce czysto filozoficznéj. Zawitała i ustaliła się dziś zgoda i jedność w rozlicznych kwestyach, które niegdyś były przedmiotem większych lub mniejszych sporów i różnic.

A najprzód co do *dogmatów.* Przez te sto lat z pewnością nauka dogmatyczna Kościoła nie zmieniła się ani o jotę: Kościół wierzył wonczas tak, jak dzisiaj, we wszystko, czego Apostołowie nauczyli. Do wykładu nauki swojéj miał ten sam symbol i katechizmy, co dzisiaj: piastował przedewszystkiém tę samą powagę naukową do rozstrzygania wszystkich sporów, i wszystkie dzieci jego były wonczas jak dzisiaj gotowe poddać się wyrokom jego. Rozprawiano jednak wtenczas nad pewnemi punktami, nad któremi dziś nie rozprawiamy, i chociaż te różnice bynajmniéj nie tykały dogmatu, były jednak dla dzieci jedności przyczyną słabości. Weźmy n. p. spór między Gallikanami a Ultramontanami, który więcéj był spekulatywny, aniżeli praktyczny, bo gallikanizm nigdy się nie oderwał od istotnéj jedności Kościoła. Jednakowóż różnica ta wywierała bardzo szkodliwy wpływ na położenie obrońców Kościoła w stósunku ich do przeciwników jego. Korespondencya Leibnitza i Bossueta o połączeniu protestantów z Kościołem katolickim świadczy, z jaką to zręcznością adwokat protestantyzmu korzystał ze słabéj strony wielkiego przeciwnika swego Bossueta. Wiedział, że gallikanizm jest jego słabą stroną, którą łatwo zranić można; przeto, kiedy został pobity w innych punktach,

wracał się na ten słaby grunt z nową zaciekłością. A chociaż Bossuet nadludzkie prawie czynił wysilenia, żeby odbić te cięcia, przecież nigdy nie zdołał tak stanowczo obronić tego słabego okopu gallikanizmu, jak odbić razy wymierzone przeciw opoczystym szańcom tradycyi katolickiéj.—Dzięki Bogu, że dziś runęła ta ściana łamiąca jedność zastępów izraelskich. Obrońcy prawdy są teraz połączeni w twierdzy Syonu, i stanowią przeciw wrogom swoim zastęp, którego nic nie zdoła rozdwoić. Są połączeni ściśle do obrony, i napróżnoby usiłowano zasiać między nich niezgodę; są złączeni do zaczepki, i w miarę, jak kacerstwa dokonywają pracy swojéj rozprzężenia, nauka katolicka cięży nad nimi coraz większą i ściślejszą jednością: są połączeni do zdobywania, bo w porządku umysłowym połączenie zasad jest wielkim środkiem rozkrzewiania.

Jedność katolicka jest dziś ściślejsza i w nauce *moralnéj*. Przed stu laty nauka moralna daleko bardziéj, aniżeli dogmatyczna, była polem wewnętrznych walk i zapasów, których końca nie było można przewidzieć. Jak w dogmatyce, tak i tu zasada jedności istniała, bo wszyscy byli gotowi przyjąć wyroki Kościoła i wszystkie stronnictwa jednozgodnie przyjmowały wielkie prawa moralne. Ale w zastósowaniu tych praw umysły dzieliły się na mnóstwo zdań przeciwnych. Probaliści, probabilioryści i tacyoryści stawali między sobą boje tak zapalczywie, jak gallikanie i ultramontanie, i obawiano się, że te spory bez końca się pociągną, bo Kościół zdawał się wcale nie wdawać w te zapasy naukowe. Lecz, gdy Kościół milczał w tych sporach, które nie tykały puścizny wiary, Bóg sam uzupełnił czynność jego w sposób nader miły i skuteczny. Zesłał człowieka, w którym wielka nauka połączona była z wielką cnotą i świętością. Naśladując wiernie Pana Jezusa, święty Alfons de Liguori daleko więcéj czynił, aniżeli uczył. Najprzód uświęcił siebie i drugich, a potém dopiero po wprowadzeniu w czyn moralnéj nauki Ewangelii, wyłożył jéj teoryę. Owoce nauki jego zbiły najprzód wszystkie oskarzenia, jakie dotąd zanoszono przeciw zasadom, których on bronił. Poprawił to, w czém te zasady były nazbyt bezwzględne, a broniąc probabilizmu, odjął mu to, co najbardziéj raziło w nim przeciwników téj nauki. Tym sposobem utorował obydwom stronnictwom drogę do łatwego pojednania. I dopiero wtenczas wkroczył w tę sprawę Kościół, nie tak, jak wkracza w sprawy kacerskie, rzucając klątwy, ale ogłaszając, że z zupełną pewnością i bezpieczeństwem można iść za nauką doktora teologii moralnéj świętego Alfonsa. A tak bez szczegółowego określenia rozlicznych prawd, których nie można było bezwzględnie zdefiniować, bez rzucania klątwy na dzieci swoje, jak rzuca na wrogów swoich, Kościół św. ustalił zgodę w téj ważnéj części nauki swojéj; a nadto dał przez to światu nowy dowód, że jest prawdziwym wyobrazicielem Boga, jedności i pokoju na ziemi. Gdy przeciwnie w sektach heretyckich spory rodzą tylko coraz większe niezgody i rozdwojenia, w Kościele katolickim rozprawy i spory służą za przygotowanie do tym ściślejszéj jedności. Rozprawy i spory są koniecznym wynikiem żywiołów ludzkich, z których się Kościół składa; ale ponad temi żywiołami ludzkiemi jest w Kościele żywioł Boski, który bez ustanku dąży do tym ściślejszego spojenia i ustalenia między członkami jego téj jedności, jaka się w niebie ma zupełnie dokonać.

Jedność ta, tak konieczna dla Kościoła, żeby przebyć tę niebezpieczną próbę, na jaką jest wystawiony, rozciągnęła zbawienny wpływ swój aż do saméj *karności kościelnéj i liturgii*. W tych rzeczach jedność nie jest wprawdzie tak konieczna, jak w nauce dogmatycznéj i moralnéj, które dotykają saméj istoty rzeczy i są powszechne z natury swojéj. Przeciwnie karność i obrządek są, przynajmniéj co do szczegółów swoich, dowolnemi instytucyami, które można zastósować do różnych stósunków czasu i miejsc. Dla tego też Kościół może tolerować w nich różnice i rozmaitość daleko większą, aniżeli w nauce dogmatycznéj i moralnéj, bo ta rozmaitość jest nawet prawdziwém źródłem doskonałości i nadobności, pod tym jednak warunkiem, żeby nie niszczyła istotnéj formy całéj piękności, którą stanowi jedność. Ale sam tylko Kościół może oznaczyć, jak daleko może się rozciągać ta rozmaitość i gdzie powinna się zatrzymać, żeby nie przekroczyć praw jedności. W tém oznaczeniu Kościół postępuje sobie stósownie do potrzeb czasowych. Rozmaitość pożyteczna w jednym czasie, może się stać niebezpieczną i szkodliwą w innym czasie. I tak n. p. pierwsi biskupi mogli używać w ustanawianiu zwyczajów liturgicznych, wolności, któréj Kościół nie mógł ani przyjąć, ani pochwalić w XVII. wieku szczególniéj we Francyi, kiedy trucizna herezyi Jansenistów wszędzie wcisnąć się chciała. Te nowatorstwa XVII. wieku były dla Kościoła nieszczęściem i niebezpieczeństwem. Dokonane przez krzyczące pogwałcenie najważniejszych zakazów Stolicy Apostolskiéj, osłabiły związki łączące kościół francuzki z ogniskiem jedności, w chwili, kiedy ten kościół powinien był tym silniéj trzymać się téj niewzruszonéj opoki, żeby się oprzeć strasznéj nawałnicy, jaka nad nim zawisła i zawyła w XVIII. wieku. Atoli, jak utworzenie tych nowych obrządków wielkim było błędem i wielkiém uchybieniem, tak równie daleko chwalebniejsze stało się naprawienie go za dni naszych. Czyż kościół francuzki mógł dać większy dowód miłości swojéj dla jedności, jak kiedy na proste wezwanie Stolicy Apostolskiéj, biskupi, duchowieństwo i lud na wyścigi prawie rzucają wszystkie swoje zwyczaje obrządkowe i przyjmują ceremonie, officia i śpiewy rzymskie, które się stały dla nich zupełnie nowemi? Trudno znaleść w dziejach Kościoła podobny przykład tak skorego i jednomyślnego ruchu ku jedności. Społeczeństwo, które posiada taką siłę skupienia się wewnątrz, musi także niezmierną posiadać siłę do wylania się na zewnątrz. I rzeczywiście tak jest. Świadczą o tém missye francuzkie po wszystkich kątach ziemi.

Wzrost siły Kościoła objawia się za dni naszych w ściślejszéj jedności, jaka się poczyna ustalać w nauce *filozofii* po szkołach katolickich. Chociaż filozofia nie należy do dziedzictwa objawienia, przecież nie można jéj uważać za zupełnie mu obcą. Owszem filozofia w istocie swojéj jest umiejętną podstawą teologii. Teologia jest umiejętnością prawdy objawionéj, czyli filozofią Objawienia, t. j. wynikiem zastósowania metody i zasad filozofii do prawd objawionych. A zatem, jeżeli filozofia będzie dobrze, albo źle wykładana, objawienie będzie dobrze, albo źle pojmowane; wzajemny związek dogmatów będzie jasno, albo ciemno i niedokładnie widziany; wnioski będą dobrze, lub źle wyprowadzane, a następnie nauka dogmatyczna, po szkołach wykładana, będzie albo prawdziwa, albo błędna. Mamy tego liczne przykłady, szczególniéj po szkołach niemieckich, gdzie prócz małych wyjątków, żadna katedra nie była bez skazy jakiego błędu. — Związek ten pomiędzy Objawieniem, a filozofią, pomiędzy porządkiem

wiary, a porządkiem rozumu, nie jest jeszcze dostatecznie zrozumiany; i dla tego to tylu dobrych katolików pokazuje dotąd jak największą wzgardę dla badań metafizycznych. Pod tym względem zgadzają się z nieprzyjaciołami objawienia i zupełnie oddalają się od prawidła, podług którego Kościół zawsze postępował. Po wszystkie czasy Kościół dbał wielce i pielęgnował starannie naukę filozofii i z największą troskliwością czuwał nad jéj postępem. [1]) I nie mógł inaczéj postępować, jeżeli się nie chciał wyrzec posłannictwa swojego. Na cóżby się zdało określać prawdy objawione, gdyby znacznie tych definicyi mogło być bezkarnie zmieniane przez fałszywą naukę filozofii? Bóg objawiając nam zamiary i tajemnice swoje, musiał się zwrócić do naszego rozumu, i te nowe prawdy, które nam podawał, przywiązać do prawd, stanowiących grunt rozumu naszego. Te prawdy nadprzyrodzone, które nam podało Słowo Przedwieczne przez Kościół Swój święty mogły nam być przedłożone tylko w naszym języku. Inaczéj, któżby je był rozumiał? A więc rozumienie ich zależy od znaczenia, jakie przywięzujemy do wyrazów i formuł, przypuszcza rozumienie prawd istotnych, a następnie bardzo ciężko pokrzywdzone być może przez wszystkie błędy, zaczepiające te prawdy, jeżeli te błędy psują znaczenie wyrazów i język przyjęty mieszają. Ciężkoby błądził, ktoby sądził, że porządek nadprzyrodzony zależy od porządku przyrodzonego, jakoby od przyczyny swojéj. Jedyną przyczyną porządku nadprzyrodzonego jest łaska Boska; jednak można powiedzieć, że porządek nadprzyrodzony zależy od porządku przyrodzonego, jak myśl wielkiego artysty zależy od kolorów, jakich użył do wyrażenia téj myśli, i od płótna, na którém wymalował swoje arcydzieło. Dla tego też, chociaż ta zależność jest bardzo mała, Kościół zawsze wielką przywięzywał wagę do nauki filozofii po szkołach jego wykładanéj.

Cóż się stało temu trzysta lat po główniejszych szkołach katolickich? Pod pozorem wyzwolenia filozofii z pod powagi Arystotelesa, zaczęto niszczyć tradycyę doktorów katolickich, a natomiast zupełnie od nowa i od samych fundamentów wznosić budowę filozoficzną, jak gdyby rozum ludzki dopieroco się był narodził, i świat dotąd w ciemnocie pozostawał. Cóż ztąd powstało? — Oto najzupełniejsze zamieszanie wkradło się do nauki filozofii, a potém i do nauki teologicznéj. Powstała istna Babel. Nie zgadzano się ani co do zasad, ani co do formuł. Same nawet definicye Kościoła stały się niezrozumiałemi. [2]) Professorowie równie jak i uczniowie rzuceni zostali na pole umiejętności, jako na pole bez dróg i ścieżek, gdzie każdy musi sobie sam drogę torować. Cóż się stało po szkołach teologii, kiedy nić tradycyi filozoficznéj przerwana została, i jedność nauki, jaką niegdyś wszyscy kandydaci teologii pobierali, rozerwana została na tysiączne systemy przeciwne? — Oto nie rozumiano się nawet co do znaczenia wyrazów: każdy nauczyciel daje inną definicyę, jaką sam wymyślił, a nawet częściéj jeszcze nie zadają sobie żadnéj pracy, żeby zdefiniować, ale zostawiają umysł uczniów chwiejący się i niepewny. Z zamieszania wyrazów powstaje zamieszanie propozycyi i wielka niedokładność dowodów. A jeżeli który z uczniów, chcący uzupełnić naukę szkólną, odważy się otworzyć świętego Tomasza, Suareza, albo któregokolwiek z tych wielkich doktorów, których Kościół ogłosił za wielkie światło teologii; cóż w nich znajduje? Oto zamiast światła znajduje w nich same tylko ciemności, grubsze od egipskich: wyrazy ich, zdania, formuły, niegdyś zupełnie jasne i zrozumiałe dla młodych uczniów, których nauczyła nauka filozofii katolickiéj, dzisiaj stały się dla samych nauczycieli prawdziwemi hieroglifami. Trzeba więc w kąt rzucić tych wielkich doktorów i mędrców katolickich, i wyznać ze wstydem, żeśmy się do tyla stali niezdolnymi, że nawet czytać nie umiemy. A co gorsza, żeby się uniewinnić z tego nieuctwa, trzeba się rzucić do oszczerstw, i choć nic więcéj, kiedy nie można potępić nauki tych doktorów, dla tego, że ich naukę Kościół pochwalił i wysoko zalecił, głosić przed uczniami nawet, że święty Tomasz etc. po łacinie nie umieli i barbarzyńskim pisali językiem. Prawdziwie barbarzyńskim dla tych, którzy tego zwięzłego i nic zbytecznego w sobie nie mającego języka nie rozumieją. — Tym sposobem te bogate źródła tradycyi teologicznéj są prawie zamknięte dla nas; pozbawieni jesteśmy niezmiernego skarbu umysłowego, zgromadzonego przez rozlicznych gieniuszów i przez wiele wieków olbrzymiéj pracy; pracy, która należy do wszystkich wieków i niezmierną wartość mieć będzie, aż do skończenia świata. Naraz odosobnieni jesteśmy jeden od drugiego, i nie jesteśmy w stanie udzielić sobie nawzajem naszego światła i sił naszych. Czyż w takim stanie można się spodziewać postępu umiejętności? — Bynajmniéj. Postęp wtedy tylko jest możebny, kiedy filozofia katolicka nauczy się znowu mówić tym samym językiem i poda teologii stałą i jednolitą podstawę. A wtenczas dopiero zdołamy pokonać wspólnego nam nieprzyjaciela i korzystać, na tryumf prawdy, z niezmiernych korzyści, jakie nam podaje logiczny rozwój błędu. Zgoda nasza w dogmatach nie może nam dać dostatecznéj pomocy do wytrzymania z korzyścią tych zapasów z nieprzyjacielem wiary. Dzisiaj nie toczy się walka między prawdą a błędem na polu prawdy objawionéj, ale na polu czysto rozumowém. Nieprzyjaciele Kościoła zostali pędzeni niewstrzymaną siłą logiki z okopów do okopów; żeby zaprzeczyć historyczne fundamenta Kościoła i Objawienia, musieli zaprzeczyć historyę; żeby odrzucić tajemnice wiary, musieli odrzucić tajemnice rozumu, a następnie podać w wątpliwość zasady jego. Na tém to polu ma się stoczyć w naszym wieku ostateczna bitwa, która ma zamknąć trzechwiekową polemikę, zamknąć okres kłótni i niezgody religijnéj i filozoficznéj i sprowadzić dla Kościoła pokój, jakiego może od założenia swojego nigdy jeszcze nie zażywał.

Nie twierdzimy bynajmniéj, żeby nauka scholastyczna, jaka była w XV. wieku, nie miała nic do naprawienia. Ale, żeby naprawić i zreformować, nie należało zaczynać od zniszczenia i burzenia wszystkiego. Należało oczyścić drzewo z mchu, ale go nie wyrywać i wycinać; odrzucić błędy pojedyńcze, które się wkradły do czystéj nauki scholastycznéj; ale zatrzymać i rozwijać gruntowne i wszechstronne nauki, które sta-

---

[1]) Znakomitym i głośnym tego dowodem jest między innemi Bulla Alexandra IV. przywracająca naukę filozofii po uniwersytetach katolickich.

[2]) Możemy tu przytoczyć na dowód definicyę soboru wienneńskiego w XIV. wieku, stanowiącego pod klątwą, że *dusza rozumna jest prawdziwą formą ciała ludzkiego*. Definicya ta zupełnie jasna i zrozumiała dla tego, kto zna naukę scholastyczną o formie substancyalnéj, jest zupełnie nie zrozumiałą, a nawet niedorzeczną dla tych, którzy tylko to wiedzą o formach i substancyach, czego ich nauczyła przemądra filozofia nowa.

nowią jéj istotę. Filozofia scholastyczna jest filozofią chrześcijańską, a więc filozofią niejako samego Jezusa Chrystusa. [3])

Czego więc XVII. wiek nie umiał zrobić, to zrobi wiek XIX. Reakcya kartezyuszowska doszła już do ostateczności swojéj, bo Kartezyusz jest tém w filozofii, czém Luter w teologii. Dziś już sam racyonalizm zaczyna występować przeciw namiętnym oskarżeniom na filozofię scholastyczną, które niewiadomość podnosiła, a szczerzy nawet katolicy stali się ich nierozsądnym odgłosem. Nikt już dziś nie posądza Leibnitza o przesadę, który powiedział, że w śmieciach znalazł niejedne bardzo drogą perłę. Przyznają to wszyscy, najzaciętsi nawet nieprzyjaciele scholastyki. Mnożą się wspaniałe wydania dzieł świętego Tomasza, a ogromny pomnik, w którym Suarez złączył i porównał naukę rozmaitych szkół katolickich o wszystkich wielkich kwestyach teologicznych i filozoficznych, znalazł dziś wydawców zdolnych uzupełnić go i czytelników umiejących go czytać i rozumieć. Dziś coraz bardziéj zaczynają uczeni brać starych doktorów i mądrych ojców naszych, i coraz jaśniéj się przekonywają, że w dziełach ich olbrzymich rozebrane naprzód są wszystkie teorye pożyteczne, jakie sobie nowocześni przypisują, i zbite są naprzód wszystkie błędy, w jakie ci ostatni wpadali dla tego, że bez przewodników chcieli postępować i wzgardzili ojcami umiejętności. Wracając się więc dziś do starożytności, wracamy się tém samém do jedności. Z pewnością jedność wróci do szkół katolickich i ustali się w nich, jak się ustaliła w teologii moralnéj: utwierdza nas w téj ufności ten nagły zwrót dzisiaj do starożytności.

Nie będzie to jedność śmierci, ale jedność czynna i obfita w życie; nie będzie to jedność ślepego przyjęcia téj saméj nauki: ale jedność w trzymaniu się téj saméj prawdy. Jedność ta nie wyrzecze się żadnéj prawéj nowości, ale wypędzi zgubną manię nowatorstwa; radzić się będzie ciągle tradycyi, i z tym większą siłą rzuci się naprzód, im lepiéj sobie zapewni posiadanie całego gruntu, już dawno zdobytego przez wielkich ojców naszych. Któż zdoła obliczyć naprzód siłę, jakiéj nabiorą obrońcy prawdy katolickiéj z tego odnowienia umiejętności filozoficznéj? „*O mądrości wszech starodawnych pytać się będzie mądry, i będzie się bawił prorokami. Powieści mężów zawołanych będzie zachowywał, a subtelności przypowieści wespół doścignie.*“ (Eccl. XXIX. 3.).

To spieszne dążenie do jedności nie ogranicza się tylko na umysłach, ale rozciąga wpływ swój aż do samych *serc* nawet. Nie tylko same dusze wybrane czują to dążenie, ale nawet całe massy ludu. Smutne wypadki za dni naszych jasno pokazały daleko większą solidarność i ściślejsze połączenie wszystkich dzieci Kościoła, aniżeli kiedykolwiek w najświetniejszych czasach Kościoła. Patrzymy na to ciągle, z jaką miłością bieżą na pomoc dzieci Kościoła Ojcu świętemu, opuszczonemu przez możnych tego świata, i wynagradzają Mu sowicie to opuszczenie i te niecne zabory. Cały episkopat katolicki, wszystko duchowieństwo, świeccy ze wszystkich stanów pospieszyli do Tronu Jego i przed całym światem głośno wypowiedzieli miłość swoję do Zastępcy Jezusa Chrystusa i oburzenie na ciemięzców Jego. Pięć ogromnych wolumenów, zawierających te oświadczenia i protestacye są najjednomyślniejszém wyrażeniem uczuć sumienia ludzkiego, jakiego dotąd historya nie zapisała. Było to zupełnie wolne i dobrowolne głosowanie świata katolickiego, i jest dla Kościoła prawdziwym tryumfem. Chociażby innego nie przyniosło skutku, jak tylko, że węzły jedności bardziéj przyciągnęło, jużbyśmy nie mieli żadnego powodu do skargi. Mocarstwa polityczne przemijają, i gwałty nieprawości nie długo trwają; ale prawda i jedność trwa wiecznie i wszystkie błogosławieństwa, jakie jedność z sobą przynosi, przetrwają przemijające cierpienia, których ceną zostały nabyte.

[3]) *Bene scripsisti de me, Thoma*: rzekł Pan Jezus do św. Tomasza.

KORESPONDENCYE.

(Koresp. urz.) **Poznań** dnia 10 Lutego 1864.

Władza duchowna zatwierdziła i wydała ordynacye na poniż wymienione legata:

1. Dnia 27go Stycznia r. b. na legat Magdaleny Czarnieckiéj z Piotrowa talarów 100 dla Kościoła w Głuchowie na Msze za duszę Wawrzeńca a po śmierci fundatórki i za jéj duszę, jako i roczne wymijanki.
2. Tegoż dnia na legat Józefa Górczyńskiego talarów 100 dla Kościoła w Głuchowie na 4 Msze śpiewane za duszę Józefa Górczyńskiego i Agniszki jako i roczne wymijanki.
3. Dnia 29go Stycznia na legat Jadwigi Mejnert z Kromolic talarów 100 dla Kościoła w Wielowsi na 4 Msze za duszę Wacława Mejnerta, Stanisława, Mikołaja i Jadwigi Kłopockich a po śmierci fundatórki i za jéj duszę.
4. Tegoż dnia na legat Józefa Beisert talarów 100 dla Kościoła w Wilkowie niemieckim na 7 Mszy czytanych za jego duszę.

JX. Lic. Władysław Chiżyński pierwotnie przeznaczony do Fałałdu otrzymał posadę wikaryusza w Babimoście a JX. Frankenberg przeznaczony do Czarnkowa obejmuje miejsce wikaryusza i zastępstwo plebana w Fałałdzie.

Dotychczasowy wikaryusz w Tucznie JX. Klass przeniesionym został na wikaryusza do Skrzetusza.

(Koresp.) **Z Ostrowa** dnia 10 Lutego 1864.

Wspaniałe, obszerne i piękne mury klasztorne z kościołem w Ołoboku, nie są jak to trafnie zauważył jeden z szanownych korrespondentów T. K. *minus licitando* wystawione, lecz pochodzą z tych czasów, kiedy w Polsce wielkie ofiary poświęcano na wystawianie świątyń pańskich i ich upiększanie, czego dowodem tak urządzenie w kościele jako aparaty i naczynia, iż do dziś pozostałe piękne i kosztowne, i śmiało powiedzieć można, że kościół z klasztorem w Ołoboku z wieżą w stylu włoskim i zegarem do najpiękniejszych pamiątek, i pomników sięgających czasów najdawniejszych w Polsce należy. Jest on i ozdobą całéj okolicy, lubo w ostatnich latach wielką tu widać staranność około świątyń pańskich, dwa pozwolę tylko sobie przytoczyć przykłady, i tak w Skalmierzycach, gdzie staraniem miejscowego proboszcza i dziekana księdza Zawidzkiego wiele uczyniono dla upiększenia i przyozdobienia kościoła, i w Rossoszycy nakładem miejscowego Patrona JW. Pana P. Skórzewskiego kościół odnowiono i nowemi przyozdobiono stacyami.

W tych to murach klasztornych, w których dawniéj liczne mieściło się grono dziewic z domów i rodów najzacniejszych i najdostojniejszych na chwałę Bogu poświęconych, a dziś od kilku tygodni przez załogę wojska pruskiego zajętych, tuż nad granicą dzisiejszego królestwa polskiego, bo rzeczka Prosna za ogrodem klasztornym płynąca stanowi granicę, w uroczystość Najświętszéj Mar i Panny 2go Lutego i roku 1864 opatrzona świętemi sakramentami przeniosła się do wieczności P. Rozalia Korczyńska przeorzysza klasztoru w Ołoboku, w roku 81 życia, a lat 55 po profesyi zakonnéj, którą złożyła w klasztorze w Owińskach, gdzie po suppresyi klasztoru dom waryatów założono. Pozostaje jeszcze w murach obszernych klasztoru jedna zakonnica P. Floryana Wieńżorowska licząc lat wieku 93, a po profesyi zakonnéj, którą złożyła w klasztorze Ołobockim lat 54.

Nie zostało bez wrażenia niezawodnie przykrego wprowadzenie się załogi wojskowéj w mury klasztorne od kilku tygodni na ś. p. Rozalią, obdarzoną niezwykłą energią jednakże spokojność i przytomność nie opuściła jéj, aż do ostatniéj życia chwili. Po raz ostatni była na Mszy świętéj w kościele w Niedzielę t. j. 31 Stycznia, choroba była zatém krótka, koniec godzien duszy prawdziwie chrześcijańskiéj: Błogosławieni, którzy w Panu umierają. R † I † P.

(Koresp.) **Londyn** dnia 7go Lutego 1864 roku.
w Niedzielę.

Nie mogę się obronić, żeby się z Wami nie podzielić pociechą, jakiéj w téj chwili doznaję. Wracam z wieczornego nabożeństwa w kaplicy naszéj cały wzruszony, pocieszony i zbudowany. Po trzykroć żegnałem się z owieczkami mojemi, jakby się nie mogąc rozstać z niemi. Ostatnie chwile zwykle najprawdziwsze. Matka Boska raczyła uwieńczyć koniec missyi mojéj w sposób prosty ale najpiękniejszy i najmilszy dla serca mojego. Po odśpiewaniu pieśni „*Gwiazdo Morza*,“ po ucałowaniu relikwii Drzewa Krzyża świętego, któremi wzbogacona jest kapliczka nasza przez jednego z rodaków w Paryżu, odezwałem się jeszcze raz do wiernych mniéj więcéj w te słowa, które mi do serca przyszły, a których wszystkich nie pamiętam. „Najmilsi Bracia! Jeśli coś nadzwyczajnego nie wstrzyma jeszcze przybycia do Was w tym tygodniu czcigodnego następcy mojego, a Waszego pasterza, z pewnością ostatnie to są słowa, które do Was przemawiam. Prawie co Niedzielę wołaliście do Jezusa w pieśni co dopiero odśpiewanéj, że Go chwalić i Matkę Jego sławić będziecie na wieki wiecznie. I mnie o to tylko chodziło przez cały ciąg pobytu mojego z Wami, ażeby cześć Jezusa i Maryi między Wami zakwitła. Oto w téj ostatniéj chwili niejako w testamencie zostawiam Wam to najgorętsze zalecenie, ażebyście zawsze i wszędzie chwalili i kochali JEZUSA i MARYĘ. Przyrzekacie mi więc, że to czynić będziecie? Wszyscy odpowiedzieli ze łzami: — Przyrzekamy! Chcecie zawsze kochać JEZUSA i MARYĘ? — Chcemy. — Będziecie zawsze i wszędzie bronili sławy JEZUSA i MARYI? — Będziemy. — I jesteście gotowi w obronie JEZUSA i MARYI nawet życie wasze położyć? — Jesteśmy! — O najmilsi moi! nowa to i wielka pociecha dla mnie. Jeżeli JEZUSA i MARYĘ kochać będziecie, obiecuję Wam łaskę i błogosławieństwo Boskie, obiecuję Wam, że wtenczas z pewnością ujrzymy się na Sądzie Boskim u stóp Maryi, i wy mnie poznacie i z radością powitacie; a przeciwnie ci wszyscy, którzy uciekali od JEZUSA i MARYI ze sromotą zakrywać sobie będą twarze swoje, żeby mnie nie widzieć; że mogli korzystać, a nie korzystali, bo nie ma żadnego, któryby mnie nie widział, a przynajmniéj o mnie nie słyszał. I ten smutek i tę boleść ze sobą ztąd wywożę. Niech Was błogosławią JEZUS i MARYA: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. Wszyscy ze łzami wyszli z téj ciemnéj katakumby, a ja niegodny ze łzami radości, że zostawiam dusze tak dobre i kochające Pana Jezusa i Najświętszą Matkę Jego. Przy wyjściu czekał na mnie jeden ze starych, który ma 13sto-letniego syna niechrzconego, — którego wielokrotnie napędzałem do wypełnienia tego najświętszego obowiązku, i Bóg mi nie pozwolił po ochrzczeniu 65 dusz, obmyć tego w źródle Zbawiciela. Chłopak codzień pracuje od 8 rano do 8 wieczorem i prawie zdziczał. Uciekł nawet raz z kaplicy ze strachu przed Chrztem. Matka protestantka, nie dba, a ojciec nie śmiał czy nie chciał użyć prawa swojego. Teraz przyrzekł mi po trzykroć i dał mi słowo honoru, że czemprędzéj chłopaka każe ochrzcić i posełać na katechizm do pobliższego sobie kościoła katolickiego, bo odemnie daleko mieszka; a gdyby go do mnie posełał, toby chłopiec stracił robotę, przerwawszy ją raz. Mam nadzieję, że Matka Boska dopomoże teraz i tę pociechę zachowa następcy mojemu, któréj ja się doczekać nie mógłem dla niegodności mojéj. Drugiego chłopca dwuletniego zostawiam niechrzconego dla tego, że ojciec młody jeszcze człowiek, żadną miarą nie chciał go pozwolić ochrzcić, jeśli mu nie dam imienia *Kopernik*, i nie mógłem go po kilkakrotnie przekonać, że żądanie jego nierozumne i przeciwne prawom Kościoła. Może następcy mojemu Bóg da tę łaskę, któréj mi odmówił dla upokorzenia mojego. Z pewnością wiele rzeczy nie mógłem zrobić, ale wina w tém moja, niedołęstwo i niegodność moja przeszkodą była. Pocieszam się, że następca mój potrafi to naprawić i uzupełnić, bo inaczéj wielkąby było dla mnie boleścią i wielkim smutkiem.

Nie mogę się obronić i od tego, żeby Wam nie przytoczyć dosłownie listu napisanego do mnie w tych dniach przez owieczki moje. Nie musicie uważać na słowa jego, mnie niegodnego się tyczące, ale na serca, które go ułożyły. Sam długo się wahałem, czy go wam zakomunikować, ale przemogła we mnie miłość dla dusz, które go napisały. List ten świadectwem jest, jak potrzebny tu kapłan i jak go kochać i szanować umieją. Przytaczam go na obronę sławy tutajszych ziomków naszych, których okrzyczano za wyrzutków. Jestci wprawdzie jeszcze wiele złego i wiele obłąkania, ale trzeba tylko sobie przypomnieć, przez ile to lát byli bez ółtarza i bez kapłana. Jednak nasi stokroć lepsi od innych cudzoziemców.

List ten tak brzmi dosłownie:

L o n d y n dnia 2go Lutego 1864 roku.

Wielebny Ojcze. Jako Braciaw Jezusie Chryssie, tu oświadczamy Ci, kochany i Wielebny Ojcze, że Twoje rozstanie się z nami jest dla nas nader smętne i bardzo bolesne. — Boć przez tak długie lata błąkaliśmy się po rozmaitych bezdrożach wpośród żarłocznych wilków, które niewinne, ale zbłąkane Baranki pożerają. Ależci nakoniec Bog Wszechmogący zlitował się nad nami i wybrał Ciebie, kochany Ojcze, na naszego pasterza, a Ty jako dobry i natchnięty Duchem świętym w Imię Jezusa Chrystusa wyłączyłeś nas z pomiędzy wilków i napędziłeś, choć z niemałą trudnością do Chrystusowéj Owczarni, aby tam przed ółtarzem Matki Boskiéj Częstochowskiéj zwalić ciężar z serc naszych. Tak, kochany Ojcze, pracowałeś ciężko przez 13 miesięcy nad nami, aby nas nawrócić do Jezsusa i Maryi, a dziś nagle porzucasz nas innemu pasterzowi, którego także pokochamy, ale żal i smutek po Tobie wiecznie pozostanie w pamięci i sercach naszych. Bogu Cię polecamy, Wielebny i kochany Ojcze.“

Na drugiéj stronie ten znajduje się dodatek: „Wielebny Ojcze i Pasterzu nasz. Przyjm od nas wyraz wysokiego szacunku i miłości w Jezusie Chrystusie, jako ostatnie rozstanie się może na zawsze z nami. Przyrzekamy Ci, że i nadal w téj saméj świątyni będziemy błagać Jezusa i Maryę za Polskę i za fundatora ółtarza Matki Boskiéj Częstochowskiéj, którym Ty jesteś.“

Oto takie dusze znalazły się tutaj: Nie gorszcie się mną, że Wam to udzielam do wiadomości, ale się budujcie z takich dusz, i radujcie się razem ze mną, że Polak wszędzie jest wiernym sługą Jezusa i Maryi. *Non Nobis, Domine, non nobis, sed Nomini Tuo da gloriam.* Módlcie za mną.

X. Marcin.

(Koresp.) **Lwów** dnia 13. Lutego 1864. r.

Żem się w przeczuciu w ostatnim mym, z 3. z. m. liście nie pomylił, iż p. Dydycki ze swoją obrjadowców szajką, nie bez celu znowu zaczyna czytelników „*Słowa*“ swego w rzeczach do religii należących bałamucić, aby mniéj uczonym i mniéj bacznym drogę do schizmy moskiewskiéj utorować, to już pierwsze tegoroczne słowo N. N. 3, 5 i 6, z 8/20, 15/27 i 18/30. p. m. ukazują. Ostatni numer i ztąd też godnym jest, aby czytelnikom „*Tygodnika katolickiego*“ był udzielonym, iż daje dowód, że wyższy nasz ruski kler, a mianowicie NPW. JW. JMć. X. Metropolita teraźniejszy i kapituła św. Jura, com zawsze twierdził, religijnym obrjadowców dążnościom nie sprzyjają.

W 3. N. z 8/20. p. m. w artykule „*Sprawa obrjadowa Rusinów — uniatów w kongresowéj Polsce*“ w przypisie niemniéj fałszywym, jak złośliwym, sam p. Redaktor pisze: „Jezuita *Lamarz*, wtajemniczony znać w skrytościach polityki rzymskiéj, uniewinnia to ustępstwo latinizmu dla unii temi dwóma powodami, z których drugi widocznie jest głównym i nawet rzeczywistą pierwszego przyczyną, t. j.: Dekreta Stolicy Apostolskiéj. Zachowanie obrzędu greckiego ma według jego myśli w zamiarze wezwanie do unii schizmatyków. Otóż ten nasz obrządek grecki jest w Rzymie zachowany nie przeto, iż sam w sobie jest dobrym, ale ponieważ jego cierpienie w Unjatach posłuży za środek, za wętkę do łowienia Schizmatyków.“

Twierdzenie to jest najprzód jawnym fałszem. Pominę, że żaden roztropny nie przypuści, aby Rzym był tak nieroztropnym, iżby jakiegoś Jezuitę Lamarz, prawdopodobniéj *Lamarche*, o którym teraźniejsi Jezuici galicyjscy i śladu żadnego ani w swych polskich przeszłowiecznych katologach, ani w najdokładniejszym swych pisarzy spisie temi laty przez XX. Augustyna i Aloizego de Baeker wydanym, znaleść nie mogą, i który według dzieła: *Monumenta Ecclesiae ruthenae etc.* temi czasy przez JX. Malinowskiego, tutajszego kanonika obrz. grec. wydanego, miał tylko być warszawskich jezuickich szkół prefektem, w skrytości swéj polityki miał wtajemniczyć. Aleć przecież same papieżów konstytucye, które „*Słowo*“ samo przytaczało, jawnie ukazuje, iż Stolica św. szacuje i szanuje obrządek grecki sam w sobie, gdyż jest spuścizną starodawnych śś. Ojców wschodu, zwłaszcza św. Jana Złotoustego, Bazylego, których Rzym sam jako Doktorów Kościoła czci, nie pytając się, czy ich zachowanie służy, lub nie, do nawrócenia schizmatyków do jedności kościelnéj. Twierdzenie to jest też i złośliwe, co już i same wyrazy: *za wętkę do łowienia schizmatyków*“ ukazują; bo kłamliwie św. Stolicy Apostolskiéj przypisuje wzgardę i niechęć do obrządku greckiego, do którego Ruś nasza prawowierna jest przywiązaną, a tém samém podburza i jątrzy umysł każdego szczerego Rusina na św. Stolicę, co drogę do schizmy moskiewskiéj oczywiście toruje.

W 5. numerze pan Dydycki czytelnikom swym, bez żadnych uwag, udziela ruskie tłómaczenie artykułu niemieckiéj wiedeńskiéj gazety: „*Ost und West*,“ które jest organem austryackich schizmatyckich Słowian, a tém samém wszystkie jego twierdzenia za swe przyjmuje. *Ost und West* pod napisem: „*Głos Rusinów*“ pisze: „Moralne zatrucie religijnych i międzynarodowych prześladowań, przez które polsko-litewsko-ruski narodowy związek wstrząsł się i rozerwał, było dla naszych słowiańskich ziem z Rzymu przepisaném. . . . Nie jesteśmy przeciwni rzymsko-katolickiéj wierze Polaków, i nie myślimy złém za złe odpłacać, jednakże uczucia nasze ciągną nas

do naszéj prawosławnéj wiary, którą wielka większość naszych Braci w Rossyi wyznaje: a to tém bardziéj, iż rzymsko-katolicka hierarchia nienaturalną latinizacyą naszego wspaniałego obrzędu, przeciw naszéj woli i naszym uczuciom, aż dotąd nam narzuca."

Słowa te, które jawnie okazują, iż duch redaktorów tego czasopisma jest schizmatyckim, gdyż już nie obrządek tylko, ale i wiarę swoją odróżniają od rzymsko-katolickiéj Polaków wiary i wyraźnie się ze swoją chęcią do schizmy moskiewskiéj oświadczają, znowu dwa w sobie zawierają oszczerstwa. Pierwszém jest kłamliwe twierdzenie, iż prześladowania religijne i międzynarodowe w Polsce były z Rzymu nakazanemi; gdyż nie tylko dzieło p. Dydyckiemu zapewnie niepodejrzane: „*Monumenta Ecclesiae ruthenae*," które w drukarni stawropigialnéj JX. kan. Malinowski wydał, ale i samo „*Słowo*" w tych swych artykułach, w których łaciński kler polski czernił, przeciwnie okazują, iż Stolica Apostolska zawsze Ruś naszą broniła, i wszelkie upośledzenia zakazywała. Również oszczerstwem jest twierdzenie, iż „nienaturalną obrzędu greckiego latinizacyą, (któremi słowy p. Dydycki wyraża te prawowiernych naszych Rusinów obrzędy i zwyczaje, które jemu i jego obrjadowcom jedynie ztąd są nieznośnemi, iż ich w podrzędnych obrzędach od moskiewskich schizmatyków odróżniają:) Rusinom naszym, w brew ich woli i ich uczuciom, rzymsko-katolicka hierarchia narzuciła, lub i teraz narzuca," bądź, że on przez tę hierarchią rozumie JJ. XX. biskupów polskich obrządku łacińskiego, bądź też św. Stolicę Apostolską; bo pierwsi żadnéj nigdy nie mieli nad hierarchami ruskimi jurysdykcyi, a ztąd nie byli nawet w stanie to uczynić, choćby nawet i chcieli: a drugą same „*Słowo*" niebacznie obroniło, gdy fałszywie twierdziło, iż Stolica św. właśnie dla tego nie tylko nie potwierdziła, ale nawet i odrzuciła synod Zamojski; nadto fałsz ten ukazują wszystkie papiezkie konstytucye, które o obrzędach wschodnich kościołów traktują. Jeśli p. Dydycki przez wyraz *Lud*, nie zwyczajem massońskim swoją jedynie obrjadowców szajkę, lecz zwyczajem pospolitym całą masę naszych prawowiernych Rusinów z ich czcigodnym klerem oznacza, tedy jawne jadowite popełnia oszczerstwo, twierdząc, iż on do schizmy jest skłonny; bo iż Ruś nasza prawowierna bynajmniéj nie ma chęci do schizmy moskiewskiéj, ale się nią nawet więcéj, niż protestantyzmem, brzydzi, to znowu złością oślepione „*Słowo*„ same ukazuje, gdy w swojéj korespondencyi „z pod granicy rusko-polskiéj" wyraźnie piszę, że Ruś prawowierna tak wielką ma ku prawosławiu, czyli schizmie moskiewskiéj, nienawiść, iż gdyby unia św. w Polsce ustała, największa jéj część przeszłaby na obrządek łaciński, a inni przeszliby raczéj na protestantyzm, niż na p. Dydyckiego prawosławie.

W przypisku tegoż artykułu czytam: „Na kler ruski, który, jak wiadomo, za autonomią grecko-uniackiéj cerkwi od trzech lat z Rzymem spór prowadzi, bardzo przykre uczyniło wrażenie włożenie rzymskiego palliusza na grecki Homofor Metropolity Litwinowicza uczynione 27 Grudnia r. z. w szkockim kościele w Wiedniu. W téj świeżo wprowadzonéj nowince widzą u nas ludzie zupełne ujarzmienie greckiego obrzędu pod łaciński, a to tém bardziéj, iż między umowami unii naszéj cerkwi z Rzymem wyraźne stoi zastrzeżenie przeciw udzieleniu ruskim władykom palliusza."

Tu znowu tyle jest fałszów, torujących niebacznym drogę do schizmy, ile twierdzeń. A najprzód fałsz to, iż nasz prawowierny kler ruski, jeśli pan Dydycki nie ma jedynie tych za kler ruski, którzy jego „*Słowem*" zbałamuceni do jego obrjadowców należą, jest z tego nie kontent, iż JX. Metropolicie na homofor w Wiedniu, ze zwyczajną uroczystością JX. nuncyusz włożył palliusz rzymski, albo iż w tém, jakieś obrządku swego ujarzmienie upatruje. Owszem on temu tak jest rad, iż pragnął, aby to w swojéj tutejszéj św. Jura katedrze uczyniono, i nie tego jemu żal, iż JX. Metropolicie palliusz włożono, ale iż to w Wiedniu nie zaś tu w jego przytomności uczyniono, co nie od jednego ze czcigodnego kleru ruskiego sam słyszałem. Fałsz i to, że palliusz jest świeżo wprowadzoną nowinką; bo, iż pominę, że śp. JX. Metropolicie Jachimowiczowi, w katedrze św. Jura JX. arcybiskup nasz palliusz włożył, czemu podobno i sam pan Dydycki był przytomnym, palliusz już w pierwszéj połowie 5 wieku, na wschodzie nawet, nie tylko był znany, ale nadto i tak szanowany, bo św. Izydor z Pelusium, uczeń św. Jana Złotoustego, i nie mniéj tego jak i św. Cyryla alexandryjskiego, wielki przyjaciel, w listach swych o mystycznem jego znaczeniu obszernie pisze. Również fałszem jest, iż udzielanie palliusza JX. Metropolicie jest jakemsiś upośledzeniem, a tém mniéj ujarzmieniem obrządku greckiego, gdyż to przeciwnie jest uczczeniem i JX. Metropolity i obrządku greckiego, bo jak wiadomo, nie każdy biskup otrzymuje z Rzymu palliusz jak nie każdy na wschodzie ma homofor, ale tylko ci, których stolica szczególniéj odznaczać chce. Równie fałszem jest, iż kler ruski od trzech lat o autonomią cerkwi swéj z Rzymem spór prowadzi; bo jak sameż „*Słowo*" w dawniejszych artykułach ukazuje, spór ten był wprawdzie w Rzymie, ale nie z Rzymem, lecz z klerem polskim obrządku łacińskiego, i nie o autonomii cerkwi ruskiéj, lecz o przejściu wiernych z jednego obrządku na drugi, o małżeństwach mieszanych etc. prowadzonym i już został od Ojca św. po wezwania wszystkich naszych obojgu obrzędu JJ. XX. biskupów do Rzymu: Ich wysłuchaniu, za ichże zgodą, roztrzygnięty. Wreszcie i twierdzenie: „iż między umowami unii cerkwi naszéj z Rzymem wyraźne stoi zastrzeżenie przeciw udzieleniu ruskim władykom paliusza" również jest fałszem, bo w aktach téj unii, które pan Dydyckiemu zapewnie nie podejrzany JX. Theiner w 3cim tomie dzieła swego: Vetera monumenta Poloniae et Lithvaniae etc" Rzym 1863 fol, pod N. 185 mającym napis: *Unio Ecclesiae ruthenae cum Ecclesia romana sub Clemente VIII. Monumenta et instrumenta publica*" od 282 do 299 str. wydał, ani umowa sama z dnia 1. Czerwca 1595, ani list synodalny do Klemensa VIII. z 12. Czerwca 1595., ani urzędowy protokół samegoż unii w Rzymie zawarcia z 22. Grudnia 1595., ani bulla Klemensa VIII. „*Magnus Domini*" z 23. Grudnia 1595. unią tę ogłaszająca, ani brzeski synodalny o przyjęciu unii dekret z dnia 8. Października 1596., ani bulla Klemensa VIII. „*Deus Romanum*" z 23. Lutego 1596. stanowiąca o wyborze i konsekracyi tak Metropolitów, jako i innych Biskupów ruskich, ani żaden inny dokument nie tylko nie ma wyraźnego zapewnienia, aby ruskim władykom nie udzielano palliusza rzymskiego, ale nawet i najmniejszéj o nim wzmianki.

Wreszcie w N. 6 z d. 18/30. p. m. P. Dydycki w nowinkach swych jawnie ukazuje, iż ani JX. Metropolita Litwinowicz, ani ruski św. Jura konsystorz, religijnym jego dążnościom nie sprzyjają, lecz im przeciwnymi nawet są, bo P. Dydycki sam czytelnikom swym donosi, iż 29. p. m. ukończył się jego w tutejszym sądzie karnym proces, który mu JX Metropolita Litwinowicz 5. Czerwca r. z. był wydał przeto, iż artykuły jego „*Słowa*," które wymienia i które prawie wszystkie czytelnikom *Tygodnika Katolickiego* z korrespondencyi lwowskich są znane, wiernych obrządku ruskiego do nienawiści wiernych obrządku łacińskiego pobudzają: i w tychże nowinkach odradza swym kołomejczykom wydawać czasopismo kościelne pod nazwą „*Błahowiest*" dla tego, iż konsystorz na to nie zezwoli, jeźli czasopismo to nie będzie pod Jego wy. chodzić nazwą, któréjby się P. Dydycki zapewne nie lękał, gdyby czcigodny ten konsystorz nie był jego religijnym dążnościom przeciwny.

(Kor.) **Od Łużyc** 10. Lutego 1864.

Chwalebną jest dążność *Tygodnika Katolickiego*, że podaje bliższe wiadomości o tych naszych słowiańskich pobratymcach, którzy pozostają z nami w jedności wiary. Jednakże dotąd nie zdarzyło mi się czytać bliższéj wiadomości o katolickich Serbach, Łużycanach, których prawda nader mała jest garstka, ale i to bracia nasi, a daleko większego dla nas znaczenia, aniżeli inne niesłowiańskie narody. Ztąd ośmielam się podać krótką o nich wiadomość do *Tygodnika*.*)

Serbowie, Łużycanie, jak ich zwykle zowiemy dla rozróżnienia mianowicie od Serbów południowych, sami mianują się Serbami, a Niemcy zwią ich Wenden. Zamieszkują oni obecnie przestrzeń ziemi około 70 mil □, a zostają pod saskiém i pruskiém panowaniem. Mniejsza część należy do państwa saskiego, gdzie głównem serbskiém miastem jest Budyszyn, ognisko życia i ruchu serbsko-łużyckiego. W państwie pruskiém znajdują się w obwodach rejencyjnych frankfurckim i lignickim. Ogólna liczba Serbów-Łużycan wynosi przeszło 160,000 dusz, z tych 110,000 pod pruskim, a przeszło 50,000 pod saskim zostaje rządem. Jednakże liczby te nie zdają się być wiarogodne, zdaje się, że liczba 200,000 głów nie będzie za wielka, gdyż wiadomo, że podobnym urzędowym obliczeniom niezupełnie można zawierzać. Krom tego dzielą się Łużycanie na górnych i dolnych, z tak odmiennemi narzeczami, że jeszcze dotąd w obydwóch dzieła się drukują. Pod względem wyznania przeważna większość jest protestancka, bo tylko około 20,000 jest katolików, z tych około 5000 pod panowaniem pruskiém. Gdzież szukać przyczyny tego odpadnięcia od prawdziwego Kościoła. Oto na nieszczęście, w nieuczeniu!

Mieczem zaprowadzali pierwsi giermańscy zdobywcy naukę Chrystusa między łagodnymi Słowianami nadlabskimi, ztąd też ci nie mogli ukochać i przylgnąć do chrześcijaństwa. Dopiero zapewne z Czech i Polski ugruntowało się chrześcijaństwo w serbskich Łużycach. Po zniknięciu wpływu Polaków i Czechów zaczęła niemczyzna bujnie się korzenić. Język serbski, jako język pospólstwa, poszedł w pogardę, wygnano go ze szkół, urzędów, a nareszcie i z kościołów, tak, iż żaden duchowny nie chciał kazać

*) „*Tygodnik Katolicki*" w roku 1862. podał szczegółowy obraz położenia spraw kościelnych na Łużycach; stroną czysto polityczną Słowian pismo nasze zajmować się nie może.

P. R.

w tym chłopskim języku i nie chciał się go uczyć. Ztąd poszło, że biedny ten lud, nie rozumiejąc prawd wiary św., w grubéj trwał ciemnocie, któréj skutki po dziś dzień widoczne, a co najgorsza, że nie czuł miłości dla Kościoła katolickiego. Gdy się zaczął ruch religijny w XVI. wieku, wtedy Łużycanie, chcąc się pozbyć obcego duchowieństwa, chwycili się protestantyzmu, czyniąc sobie duchownych z własnego łona i zaprowadzając język serbski. Przyłączył się do tego i nacisk książąt i szlachty. Tak więc nieszczęśliwe owo pogardzanie narodowości i niemczenie wydarło katolickiemu kościołowi cały nieomal lud serbsko-łużycki, gdyż mała tylko garstka pozostała wierną katolicyzmowi.

Mimo to, tak protestanccy, jak i katoliccy Serbowie byli znowu późniéj wystawieni na srogie prześladowania, które trwały aż do naszego wieku. Dopiero od niedawna, a mianowicie od 1848. roku, przyznano i serbsko-łużyckiemu językowi pewne prawa, a mianowicie w państwie saskiém.

Powstali zacni mężowie, pielęgnując troskliwie język przodków i narodowość słowiańską. Zaczęły wychodzić serbskie pisma, książki, nie wstydzono się już mówić po serbsku, téż w szkole i kościele więcéj niż dotąd zaczęto uwzględniać serbski język. Nowa atoli groziła zaguba katolickim Serbom, gdyż większa część pracowników była protestancką, głównie więc niekatolickie religijne wychodziły dzieła. Z czasem musiałby katolicyzm upaść, gdyż narodowość była silniejszą po stronie Serbów protestanckich. Ale oto i z pośród katolickich Serbów-Łużycan powstali szlachetni mężowie, którzy, pracując nad utwierdzeniem narodowości, nie zapomnieli i o religijném wykształceniu Serbów katolików. Mianowicie zasługują na uwagę X. Kuczank, X. Dużman, X. Buk, a nadewszystko X. Michał Hornik, wikary przy tumie w Budyszynie, młody wprawdzie kapłan, ale gorliwy pracownik w winnicy Pańskiéj i narodowéj.

Już od 1847. r. istnieje w Budyszynie towarzystwo pod nazwą „Serbska Macica," mające na celu wydawanie dobrych książek. Protestanci założyli 1862 r. podobne towarzystwo. Wówczas X. Hornik zaczął gorliwie się krzątać, aby i dla serbskich katolików założyć stowarzyszenie, któreby wydawało religijne dzieła dla utwierdzenia w wierze katolickiéj i oświaty ludu serbskiego. Zarazem towarzystwo to miało być uczczeniem św. Cyryla i Metodego i pamiątką Tysiącletniéj Rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w Słowiańszczyznie. Gorliwe zabiegi zacnego kapłana zostały pomyślnym uwieńczone skutkiem, gdyż pod koniec 1862. r. zawiązało się w Budyszynie towarzystwo pod nazwą: „Towarstwo SS. Cirilla a Methoda," mające na celu wydawanie dobrych i tanich dzieł w duchu katolickim, w języku serbsko-łużyckim. Podaję w tłomaczeniu ustawy tego towarzystwa.

§. 1. Towarzystwo św. Cyryla i Metodego chce się starać o wydawanie dobrych książek i czasopisów na podstawie katolickiéj wiary i dla oświaty katolickich Serbów. §. 2. Członkiem może być każdy katolik, sobą rozporządzający, który co rok zapłaci do skarbnicy towarzystwa 15 srg. Za to odbiera po jednym wycisku każdego wydanego dzieła i czasopis. §. 3. Każdy członek odbiera pisma towarzystwa w swéj parafii, a dalszym poślą się na żądanie do miejsca zamieszkania. §. 4. Dochody towarzystwa stanowią: a) roczne składki, b) dobrowolne dary, c) zebrane pieniądze z przedaży dzieł i czasopisów, d) prowizye. §. 5. Zarząd towarzystwa wybiera się w walném zgromadzeniu na trzy lata. Do niego należą trzéj urzędnicy i czteréj członkowie. Pierwsi są: 1) przełożony, który zwołuje i kieruje posiedzeniami, i stara się o wszystko, co należy do jego powinności; 2) sekretarz, który jest zarazem redaktorem „*Katolickiego Posła*" i korektorem druków, 3) podskarbi. §. 6. Co rok zbiera się walne zgromadzenie, którego czas zebrania naprzód się w czasopisie towarzystwa ogłosi, a posiedzenia zarządu odbywają się w miarę potrzeby.

W pierwszém zebraniu został obrany przełożonym X. Kuczank, sekretarzem X. Michał Hornik, podskarbim dyrektor Szolta, a X. Dużman, X. Herrmann, nauczyciele Hauffa i Kochta za członków zarządu.

Organem towarzyszystwa jest „*Katholski Posoł*," który wychodzi co miesiąc pod redakcyą X. Hornika w Budyszynie. Członkowie odbierają go bezpłatnie, a dla innych wynosi przedpłata tylko 10 srg. rocznie. Jestto bardzo umiejętnie i odpowiednio stósunkom redagowany czasopis. Ze wszystkich pism serbsko-łużyckich, a liczba ich sześć wynosi, jest „*Katolicki Posel*" sprawie polskiéj najżyczliwszym, choć Polacy nie odpłacają się podobną życzliwością Serbom-Łużyczanom w ogóle, a w szczególności temu pismu, bo nawet nie wiem czy choć jeden egzemplarz dochodzi do Wielkopolski. Sam redaktor Hornik zna doskonale język polski i jest wielkim przyjacielem Polaków. Zachęcał w swém piśmie do składek na rannych Polaków.

Przeszło 200 członków przystąpiło w pierwszym roku istnienia do towarzystwa św. Cyryla i Metodego. Są to prócz kilku księży, prawie sami rólnicy, rzemieślnicy i kobiety. Małać to wprawdzie liczba, ale gdyby stósunkowo tylko w Archidiecezyach i Prusach Zachodnich do podobnego towarzyttwa tyle się członków zapisało, toby ich było przeszło 20,000. Oprócz Serbów należy do towarzystwa dwóch czy trzech Czechów i dwóch, wyraźnie powiadam dwóch tylko Polaków t. j. jeden z Litwy i jeden z Prus Zachodnich, a z Wielkopolski *ani jeden*. Jakiś nie wymieniony Polak z Wilna nadesłał re akcyi na ulepszenie pisma 4 uble. Tylko z tego czasopisu można się dowiedzieć bliższych szczegółów o katolickich Serbach-Łużycanach. Dowiadujemy się téż z tego pisma, że podczas głównéj uroczystości św. Cyryla i Metodego w Welehradzie 1863. r., uczestniczyło w tym obchodzie 7 katolickich Serbów, między niemi X. Hornik. Z Archid. Gn. i Poz. pewnie ani tylu nie było, bo o ile wiem, tylko jeden był z księży. Ładnie bardzo jest napisany żywot św. Cyryla i Metodego, a inne artykuły są wcale dobre

Każdy przystępujący do towarzystwa odbiera obraz św. Cyryla i Metodego, a na dole i imie i nazwisko wstępującego. Za rok 1863. wydało towarzystwo oprócz czasopisu jedno dziełko pod napisem: Sniehowka. Za pisanie, korektę i wszelkie inne czynności nic członkowie nie biorą, pragnąc się przyczynić dla utwierdzenia w wierze i oświaty spółwyznawców.

Życzyćby wypadało, aby i Polacy, a mianowicie czcigodne duchowieństwo obu Archidiecezyi, zechciało się zapisywać licznie na członków tego towarzystwa. Podwójna by ztąd wynikła korzyść: raz, żebyśmy się przyczynili dla utwierdzenia katolickiego i słowiańskiego żywiołu, a po drugie, żebyśmy i sami ztąd niemałą odnieśli korzyść, poznawszy bliżéj urządzenia towarzystw, mających na celu wydawanie dobrych i tanich książek. Téż i wzajemność słowiańska niemałoby na tém zyskała.

Obojętność ta dotychczasowa zapewne pochodziła głównie z nieznajomości spraw słowiańskich, dla tego byłbym szczęśliwy, gdyby niniejsza wiadomość o Serbach-Łużycanach zwróciła bliższą mych ziomków na tych naszych słowiańskich Braci uwagę.

Dla pragnących bliżéj poznać język serbsko-łużycki dodaję, że narzecze to słowiańskie jest pośredniém między polszczyzną i czeszczyzną, a zrozumialszém jest Polakowi krom czeskiego, niż którykolwiek inny język słowiański. Przytaczam tu Ojcze nasz w górno i dolno-łużyckiém narzeczu, a ztąd najlepiéj będzie można poznać podobieństwo i różnicę z polskim językiem: W **górno-łużyckiém** narzeczu: „*Wuotcze nasz, kiž sy w njebjesach; swiatosciene budź twoje mieno; przyńdź k nam twoje krulestwo; twoja wola so stań, kaž na niebiu tak též na zemi; nasz wszyedny khlieb daj nam dżensa; a wodaj nasze winy, jako my wodawamy naszym winnikam, a nie wiedź nas do spytowania, ale wumož nas wot zweho.* Amen. **Dolnołużycki.** *Wuosce nasz, kenž sy na niebiu; huswiešone buzi twojo mie; przyjzi k nam twojo krulejstwo; twoja wuola se stani, ako na niebiu tak teke na zemi; nasz wszedny klieb daj nam žynsa; wuodaj nam nasze winy, ako my wuodawamy naszym winnikam; ale nie wiež nas do spytowania, ale humož nas wot zwego.*

Winienem nadmienić, że prawie wszystkie książki serbskie już obecnie tylko w górno-łużyckiém narzeczu wychodzą. Słownik serbsko-niemiecki, dość obszerny, jest jeden tylko to jest Pfula (z współudziałem X. Hornika), bliski ukończenia. Najlepsza gramatyka serbsko-łużycka jest Smolera, lecz przedewszystkiém polecam pragnącym poznać język serbsko-łużycki niedawno wydane dziełko pod napisem: „Czytanka. Mały *wubjerk z narodneho a nowiszeho pismowstwa horniołužyskich Serbow. Ze serbsko-niemskim słownikom. Zrjadował Mich. Hornik.*" Jestto książka do czytania ze słowniczkiem. Kosztuje 20 srg.

Zarazem, zapisując się na członków towarzystwa św. Cyryla i Metodego, możnaby i wstąpić do Serbskiéj Macierzy, za opłatą rocznie 1 tal. 10 srg. Obecnie dwóch Polaków należy do tego stowarzyszenia. Dla pragnących wejść w bliższe stósunki z Serbami, podaję adres X. Hornika (M. Hornik, Domvicar. Bautzen in Koenigr. Sachsen). Listy można pisać po polsku. Najlepiéjby było, aby dla oszczędzenia kosztów po kilku, lub kilkunastu składki naraz posyłała.

O piśmiennictwie katolickich Serbów i innych ich stósunkach podam inną razą bliższą wiadomość.

(Koresp.) **Z Nowegoportu przy Gdańsku** (*Diec. Chełmińska.*) dnia 15go Lutego 1864 roku.

O milę od Gdańska po lewéj stronie naszéj ukochanéj Wisły, tuż przy jéj ujściu do morza, leży miejsce portowe, zwane Nowymporten (Neufahrwasser), stanowiące niejako przedmieście Gdańska. Jest to osada, podobnie jak Gdańsk, prawie zupełnie zniemczała, a nawet w większéj części protestancka, jednakże nie jest bez zajęcia i znaczenia dla polskiego i katolickiego serca. Wznosi się tu skromny, katolicki kościół, który mimo rozlicznych trudności za sprawą Opatrzności Bożéj został wzniesiony przed kilku laty. Sądzę, że nie będzie od rzeczy podać po krótce historyą powstania tego kościoła, bo może to posłużyć za jeden z tysią-

cznych dowodów, że Ojciec Niebieski chętnie błogosławi swym dzieciom, jeźli się tylko z ufnością doń udają, i jeźli się szczerze wezmą do dzieła.

Nowyport, jak już nadmieniłem, leży nad samém morzem Baltyckiém. Jestto osada, podobna do miasteczka, a liczy blizko 4000 mieszkańców, z tych przeszło 1000 jest wyznania katolickiego. Tutejsi katolicy należeli do parafii w Oliwie. Z powodu znacznéj odległości i utrudzającéj podróży w dniach zimowych i słotnych, tudzież z powodu wpływu protestantyzmu i ogólnéj niewiary, jaka podkopuje dzisiejsze społeczeństwo, wkradła się i tu obojętność religijna, tak że większa część katolików tutejszych, była tylko nimi z imienia. Ale jak wszędzie, tak i tu, znalazło się kilku gorliwych, którzy, bolejąc nad upadkiem wiary, poczęli się starać, aby mógł w Nowymporcie stanąć kościół katolicki. Długo usiłowania te szły oporem, aż nakoniec 1854 roku została ustanowioną osobna parafia w Nowymporcie, do któréj wcielono prócz téj osady wsie Wisłoujście (Weichselmünde) i Brzezie. Dla braku kościoła urządzono tymczasowo kaplicę w pewnym domu, w któréj ustanowiony kapłan odprawił nabożeństwo.

Zastępcy gminy odbywali narady z konsystorzem biskupim w Pelplinie i z samymże biskupem ś. p. Sedlagiem i stanęło na tém, że mieli zacząć budować, ale nikt jakoś sprawą budowy kościoła nie zajmował się gorliwie, więc téż kościoła jak nie było tak nie było. Magistrat Gdańska darował stósowny plac pod kościół, a biskup wyrobił u rządu roczny dochód 500 talarów na potrzeby niezbędne, a mianowicie na pensyą dla duchownego, ale to téż było wszystko. Pierwszy ustanowiony kapłan z powodu rozlicznych nieporozumień i przykrości, wyrządzanych mu od niektórych członków gminy, miał ręce, jakby związane. I nie byłby zapewne stanął Dom Boży, gdyby nie powołano innego duchownego, który się zajął gorliwie sprawą budowy i nie prędzéj ustał, aż zamierzonego dzieła dokonał. Tym czcigodnym kapłanem jest X. Szwalm, powołany tu na rządzcę parafii 1857 roku.

Przybywszy do Nowegoportu poznał zaraz X. Szwalm, że koniecznie należy się starać o jaknajprędsze wybudowanie kościoła. Ale zkąd wziąść potrzebne zasoby, gdy gmina ani na tysiąc talarów zdobyć się nie mogła, a kościół miał przeszło 12,000 talarów kosztować. Szanowny kapłan zaczął wszędzie się starać, pukał i kołatał do serc chrześcijańskich, a Bóg mu pobłogosławił. Najprzód wystarał się, że pozwolono w chełmińskiéj i warmińskiéj diecezyi na odbycie domowéj kollekty. Mając wyjednane pozwolenie, uprosił u Władzy Duchownéj, aby się mogło odbyć pobłogosławienie kamienia węgielnego pod kościół. Jakoż zjechał w tym celu z Pelplina wielebny i dostojny X. Biskup Sufragan Jeszke, a dnia 27go Sierpnia 1857 roku odbyła się wspaniała i pamiętna dla Nowegoportu i okolicy uroczystość pobłogosławienia kamienia węgielnego. W uroczystéj procesyi ruszył X. Biskup wraz z duchowieństwem wśród towarzyszenia tysiącznych tłumów na miejsce, gdzie się wznosił fundament. Tam stał krzyż, a obok niego oparty na stole obraz Najświętszéj Maryi Panny, w pobliżu kazalnica, a wszędzia pełno było wieńców i kwiatów. Po odśpiewaniu *„Veni Creator“* przy towarzyszeniu muzyki, powiedział piękną mowę X. Szwalm, a następnie przeczytał dokument, który miał być zamurowany. Po odbyciu benedykcyi udał się orszak do kaplicy, gdzie X. Biskup odprawił mszą pontyfikalną. Uroczystość ta stała się dla tutejszéj gminy pamiętną, gdyż niejeden obojętny katolik ocknął się teraz i zaczął się starać żyć po katolicku.

Lecz mimo to trudności nie były usunione, gdyż nie było pieniędzy. X. Szwalm, umówiwszy się najprzód z kupcem drzewa, aby dostarczył potrzebnego budulcu, i z cieślą, aby obrobił, oraz z innymi przedsiębiorcami, udał się następnie w podróż, aby kollektować, czyli jako on sam pisze, aby próbować sztuki żebrania. Był w tym celu w Pelplinie, zwiedził niektóre części diecezyi warmińskiéj, ale najwięcéj zebrał datków na budowę świątyni Pańskiéj między poczciwymi polskimi Kaszubami, którzy mogą służyć za wzór pobożności i przywiązania do Kościoła. Ci téż Kaszubi dali stósunkowo najwięcéj. „Właściciele i robotnicy, panowie i słudzy, księża i świeccy, dawali bez wyjątku, choćby tylko po groszu,“ pisze ksiądz Szwalm w dziełku, w którém opisuje budowę kościoła.

O jednym wypadku podczas kollekty nie wypada przemilczeć: bo odsłania nam głębokie religijne uczucie ludu polsko-kaszubskiego. Posłuchajmy własnych słów X. Schwalma: „Pamiętnym na zawsze pozostanie dla mnie następujący wypadek, który tu na szczególną zasługuje wzmiankę. Znajdowałem się z Bastubą, prowizorem kościelnym, w parafialnéj wsi Strzelinie. Tameczny proboszcz przyjął nas mile i życzył nam wiele szczęścia w zbieraniu, dając i swój datek. Pożegnawszy go, udaliśmy się, jak zwykle, od domu do domu. Zadowoleni i weseli weszliśmy do jednéj izby, w któréj było wprawdzie ubogo, ale chędogo. W środku izby stał długi stół, a przy nim siedział człowiek w podeszłych latach, który był zajęty liczeniem pieniędzy. Leżało przed nim z 15 talarów. U nóg spoczywał pies, z gatunku tych, jakie mają zwykle handlerze bydła, a na pobliskiéj ławce leżał kij. Ponieważ przy zbieraniu datków po zwykłem pozdrowieniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ zwykle jeszcze, zanim rzeczywistą prośbę wynurzyłem, powiedziałem coś stósownego do okoliczności czasu i usposobienia, w jakiém się znajdowałem, więc i teraz, korzystając z sposobności, rzekłem: „Tu dobre czasy, tu z pewnością co dostaniemy. Stary ojciec zrobił zapewne dobry interes z handlerzem bydła, a więc i nam pewnie co z zysku udzieli.“ Stary mąż odpowiedział poważnie i spokojnie na moje pozdrowienie, spojrzał uważnie na swój majątek, który chciałbym się o to założyć, że stanowił wszystką jego gotówkę, a potém zgarnął połowę do lnianego worka a drugą połowę ku mnie posunął, mówiąc: „Niech to weźmie odemnie ksiądz Dobrodziéj na chwałę Bożą!“ Nie wiem jak mi było, zdawało mi się, że ten człowiek ze mnie żartuje, albo mnie doświadcza, a więc nic nie mówiłem, patrząc na niego, aby poznać jego zamiar. Wtedy powtórzył swe słowa. W ówczas uważałem za stósowne zwrócić jego uwagę, że ta ofiara jest może dłań za wielką a ja byłbym zadowolniony, gdyby choć jeden talar darował, bo i od bogatych dziedziców często więcéj nie dostałem, i to czasem, choć bardzo rzadko, z nieprzyjemném a nawet zagniewaném obliczem. Lecz ów wieśniak został przy swojém, mówiąc: „Postanowiłem to raz dla kościoła w Nowymporcie i koniec, a co inni dają, to się o to nie kłopocę.“ Wziąłem, ale mój towarzysz może mi powiedzieć, jak mi było na sercu, bo nie mógłem się od łez wstrzymać.“

Ale nie same tylko pieniężne trudności stawały na zawadzie. Niektórzy członkowie katolickiéj gminy, znać oziębli w religijném uczuciu i zarażeni duchem niewiary, stawiali rozliczne przeszkody, a przyszło nawet do tego, że budowa na pewien czas przerwaną była na rozkaz gdańskiéj policyi. Po drugiéj stronie Wisły leży forteca Wisłoujście, do któréj obwodu i Nowyport należy. Otóż w podobnych obwodach są osobne przepisy, jak się mają budować domy i inne budowle. Przy wznoszeniu kościoła nie zachowano przepisów, a to wskutek intrygi, potém zadenuncyowano, a budowa została wstrzymaną, a nawet miała być zupełnie zniszczoną. Jednakże za Bożą pomocą udało się X. Schwalmowi i tencios groźący odwrócić. Budowano daléj z wielką gorliwością, a członkowie gminy, zagrzani przykładem swego pasterza, wszystkich sił dokładali, aby kościół co rychléj był ukończony. Więc dziewczęta nosiły wodę, zbierano i składano dobroczynne dary, a wielu z mężczyzn pracowało w kościele nad ławkami, chrzcielnicą itd. Więc téż przy takiéj gorliwości zostały piękne usiłowania uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż już dnia 26go Września 1858. X. Dziekan Nelke, komisarz biskupi, pobłogosławił nowozbudowaną świątynię. Jestto skromny, nie zbyt wielki, ale piękny i miły kościół z małą wieżą. Było parę tysięcy talarów niedoboru, dla tego kasa kościelna zaciągnęła pożyczkę.

X. Schwalm opisał krótki rys dziejów powstania parafii i katolickiego kościoła w Nowymporcie, w osobném dziełku po niemiecku. Kosztuje ta broszura 10 sgr., a jest do nabycia u autora. Jeden z polskich więźniów w fortecy, przełożył to dziełko na język polski, zapewne więc wyjdzie niedługo, a że dochód z niego jest przeznaczony na umorzenie długów kościelnych, więc zapewne polska publiczność przyczyni się do rozszerzenia tego dziełka. X. Schwalm już głównie dla tego życzył sobie wydania po polsku, aby i pobożni Kaszubi mieli bliższą wiadomość o kościele, na którego wzniesienie tak hojne składali dary.

Wewnątrz i zewnątrz był kościół nader skromnym. Tymczasem Opatrzność, niejako w nagrodę trudów X. Schwalma, wzbudziła nowego dobroczyńcę dla Kościoła. P. Stefański, więzień stanu w fortecy Wisłoujściu, już 1862 roku powziął zamiar, aby wnętrze kościoła mogło być wymalowaném. Złożył w tym celu 400 talarów, a prócz tego radą i wskazówkami kierował czynnościami, tak że pod jego kierunkiem wnętrze kościoła prześlicznie zostało ozdobioném. Tuż przy ółtarzu na ścianach dwa są wymalowane obrazy. Jeden z nich przedstawia świętego Wojciecha, patrona diecezyi chełmińskiéj, jak opowiada słowo Boże pogańskim Prusakom, a na drugim widzimy św. Stanisława, wskrzeszającego z grobu Piotrowina. Wykonanie obrazów nie pozostawia nic do życzenia, a więc tak co do sztuki, jak i wspomnień narodowych są one miłe każdemu polskiemu i katolickiemu sercu. Presbyteryum jest wymalowane ślicznemi freskami, zachwycającemi oko, a sklepienie przedstawia wypogodzony widnokrąg nieba, w środku którego błyszczy słońce, tj. oko Boże, z którego tryskają nakół słoneczne promienie. Całe sklepienie kościelne przedstawia wypogodzone niebo, zaś ściany nawy kościelnéj są szare, niby na podobieństwo kwadrów marmurowych, wymalowane. Na podwojach kościelnych błyszczy polski napis złocistemi głoskami: Malowano i ozdobiono 1862 roku. Jednakże jeszcze nie jest ozdo

Do tego numeru Dodatek numer 5.